Rok III. Chrzanów, dnia 29 maja 1909. Nr. 22.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie 6 K—, półrocznie 3 K—, kwartalnie 1 K 50 h. Numer pojedynczy 14 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO" w CHRZANOWIE.
Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy **30 K.** na ½ str. **16 K.** na ¼ str. **9 K.** na ⅛ str. **5 K.** na 1/16 str. 2.50 K. za jeden raz: przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust
Nadesłane: 50 hal. za wiersz petitowy.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

Dar Grunwaldzki.

Przed kilku tygodniami wezwał poeta niemiecki Piotr Rosegger, członek austryackiej Izby panów, Niemców do obrony a raczej ataku na kresy. W artykule zamieszczonym w jednym z wiedeńskich dzienników pod tytułem: Dwa tysiące równe dwom milionom, twierdzi on, że drobne składki zbierane na cele narodowe, sprawy szybko naprzód nie posuwają i wyraża nadzieję, że znajdzie się dwa tysiące patryotycznych Niemców, z których każdy złoży w przeciągu pięciu lat dwa tysiące koron na budowę szkół niemieckich na kresach. W taki sposób fundusz ten wzrośnie do kwoty dwóch milionów, z odsetek od niego będzie można rok rocznie wybudować jedną szkołę niemiecką, — jedno pokolenie zatem wybuduje kilkadziesiąt takich szkół bez uszczerbku funduszu, własnymi oczyma oglądać będzie wyniki swej pracy, wzmocni niemczyznę na kresach. Równocześnie z pismem tem złożył 2000 koron wzywając innych do składek. Akcya ta skierowaną jest przedewszystkiem przeciw nam. Niemcy wierni tradycyom wydzierają nam ziemię, germanizują nasze dzieci. Na Śląsku wre walka, w ostatnich latach brutalnie przez Niemców prowadzona. Tam Niemcy a w ostatnich czasach i Czesi w miejscowościach, gdzie mają znikome mniejszości, w których mieszka ludność polska rdzenna lub napływowa z Galicyi, opanowali rady gminne, nie dają budować szkół polskich z funduszów publicznych a dzierżąc wszystkie wpływowe posady po fabrykach i kopalniach, zasobni w środki materyalne, przy poparciu lub biernem zachowaniu się władz, zmuszają robotników polskich do oddawania swych dzieci na naukę do szkół niemieckich lub czeskich, istniejących już i ciągle budowanych. Pracę ułatwia im bieda nasza, sami bowiem tak biedni jesteśmy, że nie stać nas na budowanie i utrzymanie prywatnych szkół polskich choć przez ten przeciąg czasu, dopóki na podstawie istniejących ustaw na etat kraju nie przejdą. W ostatnich dopiero latach groza położenia poruszyła umysły na Śląsku — za staraniem Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego a przy czynnem poparciu i pomocy równie biednego naszego Towarzystwa Szkoły Ludowej powstają tam polskie szkoły.

Hasło rzucone przez Roseggera wywołało natychmiast odzew w ... sercach polskich. Zaraz po ogłoszeniu tego artykułu złożył ktoś do rąk notaryusza Klemensiewicza w Krakowie na fundusz taki o jakim Rosegger myśli, na ochronę kresów polskich, na budowę szkół na kresach do dyspozycyi Towarzystwa Szkoły Ludowej kwotę dwa tysiące koron. — Myśl rzuconą podjęły dzienniki a „Słowo Polskie" proponuje, by społeczeństwo nasze złożyło w roku przyszłym, w rocznicę 500 letnią pogromu Krzyżaków i świata germańskiego pod Grunwaldem Towarzystwu Szkoły Ludowej jako dar grunwaldzki milionowy fundusz, od którego odsetki służyć mają na budowę szkół na kresach. Zewsząd płyną już ofiary. Kto nie płaci gotówką składa deklaracyę, że w przeciągu pewnego czasu złoży na ten cel pewną kwotę a ta powszechna ofiarność i zajęcie się tą sprawą są dowodem, ze społeczeństwo nasze uświadamia sobie całą grozę niebezpieczeństwa, wiszącego nad kresami. — Każda stracona tam dusza, to strata narodowa. — Istnieć możemy tylko po uświadomieniu narodowem mas ludowych a uświadomienia tego dokonać mogą tylko szkoły.

Niema zatem wydatku za wielkiego na ich tworzenie a najpotrzebniejsze są tam, gdzie się stykamy z wrogiem, gdzie dybie on, by nas wynarodowić, znieprawić nam duszę, wychować renegatów. Datki na fundusz ten płynąć powinny obficie, zamożniejsi winni ofiarować na ten cel większe kwoty, ofiarność na ten cel, to obowiązek narodowy, wydatki przyszłym, daj Boże, szczęśliwszym od nas pokoleniem stokrotnie się wrócą.

Redakcya naszego Tygodnika jak najgoręcej sprawę tę popiera i poleca ją czytelnikom swoim i mieszkańcom powiatu. Mamy nadzieję, że powiat nasz zbierze

choć jeden udział 2000 koronowy na dar Grunwaldzki. Redakcya przyjmuje datki i deklaracye, a sama na początek ofiaruje na ten dar kwotę 20 Koron.

* * *

„Dar Grunwaldzki.“ Zarząd Główny T. S. L. podaje niniejszem do wiadomości, że składki na „Dar Grunwaldzki“ dla Towarzystwa Szkoły Ludowej na szkoły kresowe wynoszą po dzień dzisiejszy K 119695.—. W imieniu naszej zagrożonej ludności kresowej dziękujemy najserdeczniej szlachetnym Ofiarowcom i zawiadamiamy, że sprawa Daru Grunwaldzkiego wejdzie na porządek dzienny najbliższego posiedzenia plenarnego Zarządu Głównego T. S. L. w dn. 5 i 6 czerwca b. r., na którem Dar Grunwaldzki zostanie ujęty w należyte formy; odnośne zaś uchwały bezpośrednio po posiedzeniu ogłosimy w dziennikach.

Dr Ernest Bandrowski — prezes T. S. L.

Antoni Januszewski — sekretarz A. S. L.

Z TYGODNIA.

Z Serbii idą wieści, iż na jesieni b. r. Książe Jerzy znowu zostanie ogłoszonym następcą tronu. Gdyby się tak stało, rozpocząłby się na nowo taniec wojenny. Trójprzymierze jednak w obecnej chwili po pobycie Wilhelma II-go tak jest mocnem jak nigdy jeszcze od lat 5 niebyło. O ile nam Polakom zależy natem szczerze, by Austro-Węgry były monarchią pod każdym względem najsilniejszą możliwie, o tyle nie możemy się znowu tem radowac, iż Niemcy, a raczej same tylko Prusy objęły komendę nad całą Europą. Komisya kolonizacyjna nabyła ogromny majątek Kruszewo od hr. Potulickiego. W poważnym krakowskim dzienniku „Czasie“, wyczytaliśmy, że p. hr. Potulicki człowiek b. zamożny, sprzedał ten majątek dobrowolnie, zarabiając pół miljona marek i nowonabywcom życzył jeszcze: Szczęść Boże! Stało się to w przededniu ukończenia kolosalnego gmachu komisyi kolonizacyjnej w Poznaniu i w przededniu przybycia Wilhelma II do Poznania celem oglądnięcia kończącej się budowy zamku królewskiego. Prusacy ćwiczą się w najeżdzaniu flotą Anglii i wysadzaniu na ląd swego wojska. W angielskiej Izbie gmin interpelował deputowany Barlow ministra wojny, czy mu nie wiadomo o tem, że w Angli znajduje się 66 tysięcy żołnierzy niemieckich i że w dzielnicach, położonych w środku Londynu, ukryto 50 tysięcy karabinów Mausera i 7 i pół miliona naboi do tych karabinów. — Broń ta i amunicya są przeznaczone dla Niemców. Piwnice te w zimie opalają, aby złożona w nich broń nie zardzewiała.

„Daily Expres“ donosi o tajemniczym balonie, który od kiku tygodni, prawie co noc, pojawia się na wschodniem wybrzeżu Anglii. Balon ten operuje zupełnie niezawiśle od wiatrów. Z kół ludności wszystkich sfer otrzymuje dziennik potwierdzenie, że balon ów co nocy się pokazuje. Jedni twierdzą, że chodzi tu o nowy wynalazek angielski, drudzy zaś obawiają się, że jest to balon niemiecki.

W Warszawie w miejsce Romana Dmowskiego wybrano posłem do Dumy p. Wład. Jabłonowskiego. W Dumie rozstrząsają Moskale teraz plany, jak dalej jeszcze uszczuplić ilość polskich posłów. Pierwszym aktem, jakiego wystawieniem car Mikołaj II zaznaczył swe niby konstytucyjne rządy w obec Królestwa Polskiego, ma być wyłączenie gubernii Chełmskiej ukazem!

Że i przytem rady pruskie są w robocie nie ulega wątpliwości. Przyjaciele Prusaków Ukraińcy urządzają wiece. Zaczęli od Lwowa, potem uczynią to na prowincyi. Na tych wiecach uchwalają się żądania zgniecenia Polaków we Wschodniej Galicyi. We Lwowie przewodniczył wiecowi członek Wydziału krajowego

Hanka.

Nowelka. (Janki).

(Dokończenie).

Przeczytawszy list ten Dominikowa, włożyła go z powrotem za zgrzebną koszulę i rzekła po krótkim namyśle: „Chwała Bogu, że choć przy zdrowiu są, jeno to markotno co tam zarobek kiepski mają — o taki to i tu nie trudno a zawdy między swojemi były i w chałupie swojackiej na noc chociaż — hale — chciało sie im świata zakostować, niech ujrzą co tam nie lepiej kie u nas!!

„O rety, retusiecki“ wzięła zawodzić z kolei Marcysina matka, skora do płaczu Kaśka i gadatliwa kobieta. Cóż ja teraz niescęśliwa pocne, biadała, — kalkulowałam se co dzieucha teraz choć co przyśle i wedle tego, wzienam se mąki na bórg a i u Leiby sie zapożycyłam — cóż teraz pocne biedna sierota — kiej oddać z kąd nie mam — cekać dłuzej nie zechcą a i Bartkowie z komornego jesce mnie wyzucą. Oj Jezu, Jezu, ratuj ze mnie!! zawodziła, szlochając coraz głośniej.

Jedna Rejna, nie rzekła ni słowa, westchnęła jeno z cicha — ona zwyczajna była zawodom — a idąc ku swej chacie rozmyślała sobie: „I wszyćko na nic, juzcić na nic, a tu cłek na przednowku i do gęby wetchnąć co nie ma, cencika nijakiego, zachowałam se choć na Zielone Świętki załomasty do ziemcow kupić, abo choć kapke mleka zakostować raz na rok i ceć jaką spodnicynę na święto se sprawić i wszyćko po próżnicy, jesce i Michał zdziwiać będą kiej sie dowiedzą, ze pismo beło a Hanka nijakiego cencika nie przysłała — oj bieda też to nam bieda na świecie!“

V.

We fabryce zaś gdzie dziewczyny z Topolówki już kilka miesięcy pracowały — zaczęło się coś psuć i burzyć, wszczął się niezwykły ruch, pokątne gadania, mowy, przeklinania coraz głośniejsze na polskich wyrobników zabierających Niemcom zarobek. Coraz wyraźniej domagali się wydalenia tychże z fabryki. Aż jednego dnia a było to z końcem sierpnia, długo zbierająca i kipiąca lawina wylała znagła — niemieccy robotnicy strejkowali, zagroziwszy, że wrócą do pracy jedynie po wydaleniu polskich wyrobników z fabryk niemieckich.

. . . .

Iwan Kiweluk, referował profesor Uniwersytetu Dr Aleksander Kolessa.

Powagi Ukraińców nie usuwają się od najskrajniejszych zebrań, a u nas trudno zaprosić ludzi, wtedy gdy poważnie i koniecznie naradzić się trzeba.

Mimo, że w komisyi parlamentarnej uchwalono budżet zaproponowany przez ministra Bilińskiego, głosy różne rozpowiadają po kraju, że Biliński ma ustąpić. W Kole Polskiem trwają rozterki, podsycane prze rozmaite dzienniki krajowe, wydawane z rozmaitych funduszów partyjnych. Byt Rady Państwa zachwiany, może być ona rozwiązana każdej chwili, bo panom posłom w wielkiej części zachciewa się robić własne interesy, a nie chce pracować dla dobra państwa, krajów, zaborów. Z pobraniem dyet rozjechali się teraz posłowie do domu, potem może bez dyet pojadą na wakacye, a potem wielom zostać może jeno wspomnienie, że posłowali.

Dla obrony kresów zachodniej Galicyi Śląska aust. przed niemczeniem i czechizacyą zbiera Zarząd Główny T. S. L. t. z. dar Grunwaldzki. Mają być zebrane dwa miliony koron w ciągu 5 lat. Kasa Rafejzena z Czernichowa przyznaczyła na ten cel 50 K. z niepobranej dywidendy. Inne kasy niech pójdą tym śladem.

Wstyd, przygnębienie wynikłe z tego, że w Polskiem Kole Wiedeńskiem rodacy z rodakami walczą, że tę walkę po kraju sieją nie pozwala rozpisywać dziś szeroko.

W Gnieźnie na Zielone Święta zjadą się koloniści niemieccy, by obradować nad tem, iż i niemieckich obszarników dobra powinne być wywłaszczone jak polskie.

Narzędziem zemsty na Niemcach uczyniła Opatrzność Boska samych Niemców. Oby Bóg dał, by ci wszyscy, co nad poniżeniem czci i mienia Polaków pracują, jak pruscy właściciele dóbr sami narzędzia pomsty na się uczynili.

Kor. Zor

Wyrób kamieni do zegarków w Trzebini.

Kamienie zegarkowe i miasteczko na zachodnich krańcach Galicyi! Fantastyczne na pozór zestawienie — a przecież rzeczywiste i stanowiące ciekawą ilustracyę, jakiemi drogami chodzi nowoczesny przemysł. Potężne środki komunikacyjne i jak najdalej idący podział pracy sprawiły, że nie istnieją dlań wielkie przestrzenie, klimaty, różnice krajów i ich płodów — a jeśli się tylko znajdzie techniczna wiedza, obrotność handlowa, znajomość pracy i jej sprawność — to tworzy się przemysł i rodzi się chleb dla robotnika.

Pan Józef Bouellat, obywatel francuski, pochodzący z francuskiej części Szwajcaryi, pracował tam dłuższy czas w przemyśle zegarkowym. Lecz okoliczności sprawiły, że ożenił się z Polką i znalazł się w Trzebini. Tutaj był częstokroć świadkiem, jak dziewczęta z miasteczka i wsi okolicznych, wziąwszy tobołki na plecy, wędrowały „na Saksy“, szukając pracy i chleba. Wyjeżdżały żwawe, rumiane, wesołe — a wracały zazwyczaj posępne, sterane pracą i włóczęgą, lub co gorsza zniepprawione i skalane. I zadał sobie pytanie czyżby dla tych dziewcząt nie można znaleść pracy w kraju, skoro nie mogą lub nie chcą szukać zarobku przy roli? Zadał sobie to pytanie, a wtedy stanęły mu przed oczyma całe kantony szwajcarskie, zatrudniające tysiące rąk po wsiach i po chatach przy obrabianiu składowych cząstek zegarka. Więc korzystając ze swych stosunków z szwajcarskimi fabrykantami zegarków — postanowił zaszczepić małą gałązkę tej produkcyi dla tych biednych polskich dziewcząt. I stało się. Pewną cześć kamieni do zegarków szwajcarskich obrabiają dziewczęta... w Trzebini.

Cóż to za przemysł! Ile on dać może? — zapyta niejeden, ruszając z politowaniem ramionami. A więc chodźmy i przypatrzy się bliżej.

Wyrób kamieni do zegarków jest wyłącznie przemysłem Szwajcaryi w kantonach Barno, Neuchatel,

---

Skutek tego był taki, iż pewnego dnia wyszło rozporządzenie, nieprzyjmowania do fabryk żadnych obcych robotników — wygnali więc wszystkich Polaków i z tej fabryki gdzie dziewczyny z Topolówki pracowały przeszło 60 ludzi znalazło się bez pracy, chleba i dachu, a wpośród tych nie zbrakło i takich co i do domu o czem wracać nie mieli. Rozeszli się więc w okoliczne wsi i miasteczka za nowym zarobkiem, ale wszędzie spotykała ich tylko odmowa, ludzi pełno było a o tej porze nowych wyrobników nie przyjmowano nigdzie.

Musieli więc pomyśleć o powrocie do kraju. Dziewczyny z Topolówki choć ta trochę grosza zapracowanego miały, smuciły się też bardzo, że z tak małym zarobkiem wracać do wsi muszą a ich nadzieje i plany spełzły na niczem. „Ani jednej kosuliny ni wełniaka cłek se nie sprawił — mówiły, a i te co miał zdarły sie jeszcze“

A o koralach jak młynarzowa Zośka w Topolówce już i marzyć Hanka nawet nie śmiała.

Teraz wyjmowała jeno co pochwila z brudnego gałganka zarobione pieniądze i rachowała pomalutku uważnie; „tylo na droge a tylo ostanie dla ojców“ — Oj! maluśko ostanie, nie tylo se Hanka rachowała przywież, wyjeżdżając z Topolówki. Ale niczem to było jeszcze Hance, Jagnie i Marcysi; zdrowe były do roboty nawykłe, to choć zmizerniały na twarzach, robota ciężka ich nie zmogła. Gorzej się działo z Ulisią, że to dziewczyna słabiutka jeszcze była bo ledwo 16 lat na Kwietną zaczęła, zdrowie sobie popsuła, chorowała ciągle i aż się dziewczyny obawiały czy ją żywą do domu dowiozą. Uradziły więc jak najprędzej do wsi wracać, jakoż Jagna, że to najlepiej pisząca do matki swej pisała, jak i co ich spotkało i że powracać muszą.

Poszły potem do Pietryny dowiedzieć się czy co do swoich nie ma i jak wnet do wsi wracać myśli. Zdziwiły się też niepomału, gdy Pietryna z płaczem i lamentem na onego „Verwaltera“ wyrzekać poczęła — jako sie z nią żenić przyobiecywał i przez niego do nieszczęścia przyszła a teraz z nimi do domu wracać musi, bo ją od roboty wyżenił, że to ze słabości za innemi wydolić nie moze. Cóz ja tez teraz pocne niescęśliwa, jak sie ojcu abo ludziom ze wsi swojackiej pokaze“ biadała, zanosząc się od płaczu.

VI.

Oj byłoż ta gadania a płaczu a lamentu, gdy list Jagny do Dominikowej przyszedł. Biadały zawiedzione

Waadt i Genewy, a także w sąsiednich departamentach Francyi Jura i Doubs. Ma on tam na swe usługi około 80.000 robotników i robotnic, przyczem robotnice bardziej są poszukiwane i lepiej płacone, gdyż ręka kobieca nadaje się bardziej do tej precyzyjnej roboty.

Materyałem surowym tego przemysłu jest **żwir granatowy**, pochodzący z niektórych rzek Indyj wschodnich, oraz mniej cenne gatunki rubinu i szafiru. Po należytem przepłukaniu, przesianiu i przesortowaniu tego materyału, idzie on do pierwszej przeróbki, tj. pod piłki mechaniczne, które go przerzynają na małe podłużne pręciki (lamelles), przyczem je robotnik specyalista roztłukuje na małe płytki przy pomocy przeznaczonych do tego narzędzi. Tak roztłuczone kamyczki doprowadza znów inna maszynka precyzyjna do jednakowej wielkości i kształtu i wtedy są one przygotowane do przewiercenia, t. j. do tej właśnie roboty, którą się w Trzebini wykonywa.

Można powiedzieć bez przesady, że produkcya kamieni zegarkowych dla zegarków całego prawie świata odbywa się we wspomnianych kantonach szwajcarskich i górskich departamentach Francyi. Nawet Stany Zjednoczone, które dziś czynią wielką konkurencyę przemysłowi zegarkowemu szwajcarskiemu, posługują się gotowymi kamieniami, sprowadzanemi z Szwajcaryi. Rozwinięty nadzwyczajnie przemysł i znacznie wyższe zarobki robotnicze nie dozwalają fabrykantom zegarków w Ameryce zajmować się także obróbką kamieni.

Sama Szwajcarya wywozi tedy rocznie kamieni zegarków za kwotę około 1,800.000 franków, a zużytkowuje do zegarków własnego wyrobu za kwotę około 3 milionów franków. Jestto tylko cząstka wartości rocznej produkcyi zegarkowej Szwajcaryi, którą liczą okrągło na 136 milionów franków, lecz zawsze sama przez się jest już dość poważną.

Otóż pewną część zawartości pracy w owych 5 milionach zdołał p. Bouellat zdobyć dla Trzebini. Postarał się o motor benzynowy — w dość obszernej, z wzorową czystością utrzymywanej sali ustawił zrazu 21 precyzyjnych specyalnie do tego celu urządzonych wiertarek o 30 tysiącach obrotów na minutę, a zasadziwszy przy nich 21 czysto ubranych dziewcząt, dodawszy im nadzorczynią i stróża — stworzył... fabrykę.

Dziwna to fabryka! Żadnego materyału z kraju nie pobiera — bo nie mamy tu ani granatów, ani dyamentów i proszku dyamentowego, które są potrzebne do wiercenia — nie czyni nikomu konkurencyi — wyrobu swego nie sprzedaje, bo cała fabrykacya zatrudnia zaledwie pocztę przesyłkami nie wielkich paczek, między Szwajcaryą a Galicyą — a przecież daje polskim dziewczętom zarobek i to wcale przyzwoity.

Powiększając stopniowo swą fabryczkę, zatrudnia p. Boullat obecnie 32 robotnic w wieku 14 do 16 lat. Zarobek robotnicy, zależny od wrodzonej zgrabności, pilności i uwagi, jest bardzo rozmaity i wzrasta dopiero z wzrastaniem coraz większej wprawy. Robotnica, która się chce bawić, rozmawiać z koleżankami i patrzeć przez okno nie zarobi wiele, bo nie zdoła dość szybko „żywić“ maszyny podsuwając jej bez przerwy nowe kamyczki. Pracując automatycznie, kręci się wówczas wiertarka w próżni, pracuje bez zarobku i o tyle umniejsza do hód robotnicy.

Robotnice płacone są akordowo — pobierają po 1·5 kor. od przewiercenia 1000 sztuk. Lecz już dziś są wśród nich takie, które wiercą po 1200 sztuk dziennie, zarabiają zatem po 1·8 kor. Pracują przytem lekko w hygienicznem położeniu siedzącem, jedynie rękami, w kazdej porze roku, wśród warunków zupełnej czystości, w sali dobrze odwietrzanej. Zgłaszają się też coraz chętniej do fabryki, nie kwapiąc się tak łatwo jak dawniej „na Saksy“.

„Spodziewam się — pisze mi p. Boullat, którego prosiłem o pewne informacye — że za rok lub dwa [illegible] rzucać będzie moje przedsiębiorstwo swe promyki światła i lepszej doli nie na 32, lecz na 100 chat. Będę wtedy szczęśliwym, bo ziści się choć cząstka mego problematu, który sobie postanowiłem, przybywszy do Polski„...

Instalacya doprowadza do 100 wiertarek i stu dziewcząt pracujących, z których każda pracowałaby

---

kumoszki — pośmiewali sie ludzie co dziewczętom świata się zachciało i o biedzie wracają.

Płakała Ulisina ciotka nad jej chorobą — a najgorzej to już Rejnie było. Na nią dwa nieszczęścia naraz się zwaliły. Jużcić kontentna była, że Hanuś wraca, bo już i wydolić sama nie mogła wedle chałupy i Michała, który od tygodnia legł chorobą złożony i mało co na świat Boży pozierał. Ale właśnie teraz pieniędzy jej trzeba było na lekarstwa albo choć łyżkę lepszej strawy dla chorego a Hanuś mało co przywieść ta mogła.

Stary Walenty dowiedziawszy się co w świecie jego dziewczynę spotkało — klął na czem świat stoi, wymyślał, cudował na Pietrynę, zarzekał się, że ją do chałupy nie przyjmie i jak psa wygoni: „Niech się nauczy — krzyczał — niech ma wstyd, kiej go tam nie miała, suka jedna“ i szedł do karczmy zalać zmartwienie.

Jakoż w parę dni potem dziewczyny już w Topolówce z powrotem były. Siedziały po chałupach smutne i ludziom pokazać sie nie śmiejące.

Ulisi pieniądze poszły zaraz na doktora i lekarstwa ale ta nie żal ich choć było bo dziewczyna po miesiącu wstawać zaczęła i po ciężkiej chorobie jako tako do siebie przychodzić. „Juzcić, łazić ta łazi, gadały między sobą kumoszki, ale rzetelnego zdrowia nigdy już mieć nie będzie“

Hanka jak dawniej siadywała wieczorami na przyżbie i medytowała znów nad sobą, nad swoją biedą, nad młynem i bogatą Zośką — tylko smutniejsza była jak dawniej, choć jej teraz nikt nie bijał, bo już tydzień minął jak Michała wynieśli z chałupy — tam za kościół, gdzie te białe brzózki widnieją. Poszła w ślad za nim i Pietryna Walkowa, stary zwymyślał ją, gdy do domu wróciła, zbił, zkopał ją po pijanemu i wynosić się precz kazał!

Ale nie czas już było Pietrynie po tym świecie wędrować — w kilka godzin potem poszła w świat inny — dając życie małemu nędznemu „Hanzikowi“, który w dwa dni także za matką do wieczności wywędrował.

. . . .

Marcysia z Jagną jak przódzi na zarobek do dworu chadzały, przystała do nich też i Hanka, ale że to najudatniejsza z nich była za praczkę ją namówili więc prać chadzała. Płacili dobrze to też Hanuś błogosławiła oną szczęśliwą godzinę, gdy prać się ugodziła, bo choć ta nieraz ręczyska ją bolały jak gwoździe wbijał, dobrze się jej dziać poczynało. Już i koszul se 3 uszyła i ubranie nowiutkie od święta — a zawsze jeszcze jaki taki cent na dnie skrzynki spokojnie se leżał — nie było Michała nie miał go kto z tamtąd wyciągnąć. Dziękowała więc Panu

przez 300 dni w roku i zarobiła w przecięciu po 1·5 K. dziennie, przedstawia już kwotę 45000 kor. rocznego zarobku, a więc kwotę w naszych warunkach roboczych nie do pogardzenia. Całe przedsiębiorstwo p. Bouellat'a jest tedy ciekawą ilustracyą problematu, który stawiał sobie także p. J. Olszewski, pisząc w „Odrodzeniu" o uprzemysłowieniu wsi. Jest ono dowodem, że poza tworzeniem w kraju wielkich przedsiębiorstw, które wymagają licznych milionów—można i bez milionów przesiedlać do kraju cząstkę pracy i zarobków z olbrzymiego światowego ruchu przemysłowego — a jak w tym wypadku mieć jeszcze to miłe uczucie, że w zegarku sprowadzonym z Szwajcary i mieści się także cząstka pracy i zarobku dziewczęcia polskiego.

J. Starkel.

Tego miłość Ojczyzny serdeczna i szczera,
Kto kupuje u swoich—swój przemysł popiera!

KRONIKA.

Wizytacya kanoniczna Dekanatu Nowogórskiego.

Chełmek, dnia 18 maja 1909. Niezwykle odświąteczny wygląd przybrał Chełmek dnia 18 maja b. r. Już od godziny 3-ej po południu zaczęły napływać na przystanek kolejowy gromadki ludzi różnej płci i różnego wieku. Kilkadziesiąt kroków za rampą kolejową na gościńcu ustawiono bardzo ładną bramę ubraną w zieleń, godła papieskie i sztandary o barwach papieskich i narodowych. Obok widzieć było można około dwudziestu kilku dziarskich krakusów na koniach. Na stacyjce widać reprezentantów w strojach paradnych, miejscowych urzędów jak urzędników kolejowych, reprezentanta dworu w osobie p. Kazimierza Porawskiego, szkoły, c. k. posterunku żandarmeryi, brakło tylko reprezentantów licznej tutejszej c. k. straży skarbowej, nie dostrzeżono także w pięknej odznace wójtowskiej, naczelnika gminy.

Po godzinie 4-ej nadjeżdża pociąg osobowy i wysiada z niego biskup Ks. Nowak w towarzystwie c. k. Radcy Namiestnictwa Pana Józefa Rudzkiego i swego kapelana.

Na stacyi powitał dostojnego gościa p. Porawski pełnomocnik dóbr Ks. Ogińskiej z Bobrku, poczem powozami w otoczeniu banderyi ruszono do Bobrku, skąd Ks. biskup rozpoczął wizytacyę.

Z przykrością zaznaczyć wypada, że wniosek postawiony na Radzie gminnej, aby wystroić bramę na przyjęcie Ks. biskupa z powodu opozycyi na wiecu radnych upadł, o czem gdy dowiedzieli się kolejarze, chętnie dołożyli wszelkich starań, nie szczędząc kosztów i pracy, aby tylko urządzić bramę jak najwspanialej.

Bobrek (pod Oświęcimem) d. 20 maja 1909. Dnia 18 maja Najprzewielebniejszy Pasterz ks. Biskup Nowak rozpoczął wizytacyę Dekanalną przybyciem do Bobrku w asystencyi Ks. Dziekana Skoczyńskiego Proboszcza w Jaworzniu, swego ks. Kapelana oraz Pana Starosty z Chrzanowa który towarzyszył dostojnemu Pasterzowi już od granicy swego powiatu. Na stacyi w Chełmku jako należącej do parafii Bobrzeckiej. Przy pięknie udekorowanej bramie, wzniesionej staraniem panów urzędników kolejowych w Chełmku — powitał Księdza Biskupa Dyrektor Dóbr Bobreckich Pan E. Porawski — a banderya dziarskich jeźdźców w krakowskich strojach otoczyła powóz, wiodąc upragnionego gościa.

W Bobrku tłumy ludności zapełniły drogę i plac przed kościołem.

Odgłos dzwonów oznajmił zbliżanie się orszaku.

Dostojny pasterz zatrzymał się przed bramą tryumfalną — przez Zarząd dóbr przygotowaną — a po odbyciu przepisanego ceremoniału powitał ludność pięknem przemówieniem z kazalnicy, poczem rozpoczął się

Bogu gorąco Hanusia, że też wejrzał na nią biedną i zlitować się raczył i pracowała pilnie — w dzień we dworze, po wieczorach i nieraz późno w noc w chałupie, biorąc przędziwo lub szycie jakie od kumoszek ze wsi. Grosz więc przybywał a Hanka składając pilnie cent do centa, powtarzała często: „Lepszy cent swój, jak niemieckie tysiące"

VII.

„Pedajom ludzie co ino samo niescęście w parze chadzać se lubuje — kaj tam! Nieprawda. Bo kiej se Pan Bóg kogo ulubi to i szczęścia do pary ześle, a i wiecej czasem, jeno coby sie cłek nie pyśnił a nie wynosił".

Sprawdziły się te słowa na Hance, że dziewczyna robotna i oszczędliwa była i do stworzenia Boskiego podobna. Zwiedzieli się ta parobcy co i pare dziesiątek w skrzynce miała i wzięli swatów do Rejny przysyłać. Hano, przysyłał Jasiek Marcinów i o Hanusie pieknie sie doprasał! Urodny to chłop beł kiej ten smerek śmigły w lesie, ale nie dufała mu Hanka, że to zbereźnik był niemały i do kuzdej dzieuchy zęby szczerzył. Rozważała se o tem różnie i wreście swatów z nicem odesłała.

— Cudowała też to cudowała wtedy Rejna! Przekpiwała się z Hanki co już teraz na samego dziedzica, co to w szkołach był, chyba sobie rachuje. „Abo ci to Jasiek zły beł — pyskowała — gospodarski syn je i chłop jak sie patrzy! Ale kej tam tobie tera chłopa?! . . Hanuś sie zrobiła jaśnie wielmożna, żeś sie z dworem zwąchała! Bedzies ty go jesce prosić, bedzies i załować!"

Nie odpowiadała Hanka nic na to matcyne gadanie ale i nie żałowała niczego.

Nie wyszło długo — aż jednej niedzieli Jegomość z ambony zapowiedzi Hancyne z Józkiem Korczyną, wygłosił. Wiadomo było w Topolówce coć za jaki był on Józek Korczyna! — Dziwiły się też kumoszki, dziwiły niepomału, a te co córki na wydaniu miały, rajcowały zawzięcie:

„Hale, ta znowu, widzicie go, taki parobek jaz miło — pracowity — porzumny i gospodarski syn przeciech i takiej hudobnej dzieuchy se zwydził Juz to ta Hanka carów chyba zadała" — abo mu kaj lubcyku sie dała z wódką napić" dodawała inna!

obrzęd bierzmowania bardzo licznego zastępu parafian, przystępujących do tego Sakramentu. Ks. Biskup niestrudzenie pracował, kilkakrotnie w pięknych gorących słowach przemawiał w ciągu dwudniowego swego pobytu zawsze z sensem i kapłańskiem namaszczeniem a wnikającą w ducha ludu — wezwał misionarza, apostoła Chrystusowego, wskazywał obowiązki i drogi wiodące do onych wypełnianiu, umacniał do walki ze złem, jakie ogarnia młodzież, do walki z onym nieprzyjacielem, ciągnącym do otchłani występku i zatraty duszy.

Można mieć nadzieję, że siejba pięknego ziarna wyda plan obfity, skoro rola pod to ziarno starannie pracą zacnego i pracowitego miejscowego Proboszcza Bobrzeckiego Ks. Rybaka jest przygotowana, o czem Ks. biskup z prawdziwą radością się przekonał w czasie katechizacyi dzieci szkolnych i młodzieży wiejskiej — za co też w serdecznych wyrazach dziękował ks. Proboszczowi.

Ks. Biskup lubo pracą zmęczony — poświęcił mimo to parę godzin odwiedzeniu Zakładu Sierot Dziec. Jezus — Księżnej Maryi Oginskiej.

Zebrane dzieci w liczbie blisko dwuchset oczekiwały Go u bramy zakładowej wraz z Siostrami Służebniczkami Najśw. Maryi Panny oraz personalem zakładowym.

W. Pan Marynowski Dyrektor Zakładu w kilku rzewnych słowach powitał Dostojnego Gościa i assystujących duchownych.

Ks. Biskup zwiedził kaplicę zakładową, refektarz — interesując się szczegółami postępowego urządzenia — zwiedził Szpital, odwiedził Siostry Zakonu, przygarniał Dziatki i przemówił do ich pojęcia, opowiadając im o posłuszeństwie Dzieciątka Jezus, które dla nich ma być wzorem.

Wysłuchał deklamacyi i chóralnych śpiewów zastosowanych do okoliczności, obdarzył dziatki medalikami i obrazkami, pobłogosławił ich zostawiając w sercach „Maluczkich“ niezatarte wspomnienie tego dnia tak uroczystego.

W rzewnych słowach zalecał wdzięczność dla Księżnej ich Dobrodziejki, „której tylko tym sposobem mogą ją prawdziwie okazać jeżeli wyjdą na cnotliwych ludzi, gorących katolików a tem samem dzielnych obrońców Wiary ś. i Ojczyzny“!

Poświęcił również kilka słów żałobnemu wspomnieniu świeżo zmarłemu Księdzu i nakazał dzieciom modlić się za spokój duszy ich dobrodzieja.

W dniu Wniebowstąpienia Pańskiego po uroczystem nabożeństwie celebrowanem przez Ks, Kanonika Szałaśnego z Oświęcimia opuścił Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Bobrek, żegnany z rzewną wdzięcznością przez dzieci Zakładowe i lud tłumnie zebrany — otoczony bardzo liczną banderyą ochoczych Krakusów udał się do Libiąża, a ztamtąd do dalszych parafii.

Podziękowanie. Naczelnik gminy Tenczynek nie tylko imieniem własnem, lecz także imieniem wszystkich P. P. Radnych i całej gminy pozwala sobie złożyć głębokie podziękowanie W-mu Panu Antoniemu Schimitzkowi, dyrektorowi Galicyjskich Akcyjnych Zakładów górniczych w Sierszy za łaskawy dar w kwocie 200 kor. udzielony gminie tutejszej, na założenie ochotniczej straży pożarnej gminnej.

Dałby Bóg aby w miarę hojnego i szczęśliwego początku, nasza zorganizować się mająca ochotnicza straż pożarna mogła mieć również szczęśliwe dalsze powodzenie, dla Łaskawego Dobroczyńcy za Jego łaskawy dar pozostajemy z dziękczynnem wspomnieniem i głębokim szacunkiem

Naczelnik gminy
Marcin Dudek

Wojciech Janas
zastępca.

Franciszek Prostak
assesor.

„Hajduczek“ w Krzeszowicach. W zeszłą niedzielę przybyło tu kółko dramatyczne amatorskie z Chrzanowa i dało w sali gminnej przedstawienie 4-aktowej sztuki przerobionej z powieści Sienkiewicza „Hajduczek“. Amatorowie-artyści, bardzo dobrze „zgrani“ — wyko-

---

„Juzcić nie taki ta juz młody, ale co chłop to chłop do wszyćkiego. Zabiegała tam wedle niego i Nastka kmieciowa i Wikta od organisty — nie chcioł nijakiej — oj rety i z taką Hanką, dzicie, moiściewy sie zeni“.

Baby dziwowały się coraj więcej i patrzyły z respektem na Hanke. Nie jedna co to dawniej o Rejnie ani wiedzieć nie chciała, do chałupy nad stawem zachodziła — a przychwalała — a kumosiowała starej, aby tylko się choć co zwiedzieć i z ozorem zaraz na wieś wylecieć. Były nawet i takie co już i plotkę nłożyły, coby jeno sie zemścić i sercu ulżyć ze zazdrości.

Nie zważała na to Hanka, nie słuchał bajek babskich Józek. Wesele jak się patrzy odprawili — bez dwa dni było a i poprawiny w niedziele tez; stać na to Józka było — przeciech gospodarski syn był, jedynak był, i morgów pięć nad groblami od ojców wziął i Hankę dobrą a pracowitą za żonę. Co ni mioł weselić, kiej mu wesoło było!

. . . .

. . . .

. . . .

Nie minęło i półtora roku a w miejscu gdzie przedtem waliła się stara lepianka, stał dom drewniany, dachówką kryty, aż się na końcu wsi czerwienił — czyściutki, z oknami dużemi co na drogę biegły i w młyn z dumą spozierały — a i wewnątrz pięknie było jaż radość — a porządek wszędy jaż sie świeciło z każdego kąta. Hanuś kontentna, wesoła, krzętała się koło komina, nalewając jadło w miski, że to połednie było i Józka jeno co z pola nie widać.

W kącie izby stara Rejna kiwając się i zawodząc piskliwym głosem, kołysała małego Korczyka — tłustego rumianego Staszka, co rączki do niej wyciągał i jak na przekór Babce, śmiał się ile tylko sił w małych jego płuckach starczyło.

W tej chwili wszedł do izby Józek a postawiwszy biczysko przy drzwiach, zawołał: „Wiecie co, Tomkowi, dzisiaj druga krowa padła, co je to, za niemieckie pieniądze kupił, już tyż ta prawde Hanuś zawse pedos: „Lepszy cent swój — jak niemieckie tysiące“.

KONIEC.

nali trudne swoje role z należytym zrozumieniem. Przed oczami licznie zebranych widzów przesuwały się żywe postacie Zagłoby, Ketlinga, Wołodyjowskiego, Krzysi, Basi, (Hajduczka) i innych. Doskonałe pamięciowe opanowanie ról, barwne kostjumy, odpowiednie oświetlenie — wszystko złożyło się na całość, posiadającą cechy miłej, pożytecznej zabawy.

Wycieczka do Krakowa. Stowarzyszenie Zjednoczonych Rękodzielników w Krzeszowicach wysłało swoim kosztem 33 uczniów Szkoły przemysłowej uzupełniającej do Krakowa, celem zwiedzenia historycznych pamiątek i zabytków tego grodu. Młodzież pod kierunkiem sędziwego prezesa Stowarzyszenia, p. Jana Nowaczyńskiego, oraz nauczycieli p.p. Polaczka i Płonki, przybyła wczesnym pociągiem do Krakowa, wysłuchała mszy św. w kościela Najśw. Panny Maryi poczem pod przewodnictwem delegata Koła im. Adama Asnyka Tow. S. L. rozpoczęła zwiedzanie kościołów: św. Barbary, Dominikanów, Franciszkanów, św. Katarzyny i Bożego Ciała. Dłużej zatrzymano się w „Grobie Zasłużonych" na Skałce, na Wawelu, w Katedrze i „Grobach Królewsktch". Po spożyciu wspólnego obiadu w kuchni akademickiej — uczestnicy wycieczki byli obecni na popołudniowem przedstawieniu w teatrze miejskim — wieczorem zaś, zaopatrzeni w odpowiednie pamiątkowe dziełka, wręczone im przez p. Stanisława Nowickiego, przewodniczącego komisyi wycieczek Koła V. T. S. L. — powrócili do Krzeszowic. Godną naśladowania jest ta opieka jaką Wydział Stowarzyszenia Zjednoczonych Rękodzielników w Krzeszowicach, otacza uczniów tumtejszej Szkoły przemysłowej uzupełniającej.

Jaworzno: z „Sokoła". Reprezentanci sfery urzędniczo-mieszczańskiej i nauczycielskiej dh. dh. Stanisław Liżak, Dr Kazimierz Budzyński, Władysław Bernard i Franciszek Madyda złożyli swoje mandaty, jako członkowie Wydziału Polskiego Tow. gimn. „Sokół".

Z Sierszy. Staraniem tutejszego „Sokoła", odegrało Kółko dramatyczne w dniach 15 i 16 maja dwie sztuczki „O. S. S. czyli wyprawa ślubna" i „W zielonym gaiku". W przedstawieniu brali udział Druhinie: Radecka, Smoleniówna, Świadkowska i Zegartowska, Druhowie: O. Eksner, Brzozowski, Janiszewski, Markiewicz i Maśnica.

W tym składzie wystąpiło Kółko po raz pierwszy, aby spróbować swoich sił; zaciekawienie zatem było wielkie, jak też przedstawienie wypadnie. Zaznaczyć musimy, że Kółko wywiązało się ku zupełnemu zadowoleniu słuchaczy. Obie sztuki odegrano zupełnie poprawnie i dobrze. Na szczególniejsze podkreślenie zasługuje para „Z zielonego gaiku" Hanka i Franek—Dh. Smoleniówna i Markiewicz. Gra tej pary była skończenie artystyczna; para ta mogłaby role swoje odegrać na wet i w miejskim teatrze krakowskim ku zadowoleniu najwybredniejszych wymagań.

Te pierwsze dwa występy niechże będą bodźcem dla Kółka amatorskiego do dalszej pracy — my spodziewamy się dalszych występów a Kółko mając takie siły może być pewne dalszych sukcesów.

Niechaj ci którzy na przedstawieniu nie byli żałują, iż w tej szarzyźnie życia nie przeżyli kilka wesołych i przyjemnych chwil.

Dochód z przedstawienia przeznaczono na budowę Sokolni z Sierszy.

Amatorom za trudy i pracę „Czołem".

Trzebinia. W dniu 21 b. m. ukonstytuowała się tu Rada nadzorcza mającej się otworzyć chrześcijańskiej Spółki spożywczej w Trzebini w następujący sposób: Przewodniczącym wybrano W. P. Jana Radwańskiego aptekarza, zastępcą p. Feliksa Bartosika, sekretarzem X. Wojciecha Kummera, zastępcą sekretarza p. Stanisława Swaczynę. Do komisyi kontrolującej weszli: X. Kummer, jako przewodniczący, p. Jan Brzózka i Paweł Kawala.

Następnie odbyła Rada nadzorcza pierwsze posiedzenie w celu wyboru dyrekcyi Spółki.

W myśl § 41 statutu wybrano 3 dyrektorów i jednego zastępcę, mianowicie: P. W. X. proboszcza Maksymiliana Boka dyrektorem naczelnym, Pawła Bębenka fachowym i Jana Ceremugę kasyerem.

Do podpisywania firmy Spółki upoważniono pp.: Pawła Bębenka i Jana Ceremugę, których podpisy będą w myśl § 42 statutu w rejestrze sądowym zaprotokołowane.

Spółka zostanie otwartą po zatwierdzeniu statutu i zarejestrowaniu jej w sądzie handlowym.

Jest tylko gorącem życzeniem, aby wszyscy chrześcijanie przedewszystkiem Polacy miejscowi i okoliczni przystąpili na członków do tak pożytecznego stowarzynia, jaka jest Spółka spożywcza, która nie ma na celu nic innego, jak wobec przewagi żywiołów nam wrogich, samopomoc i podniesienie dobrobytu ludu; w czem niech nam posłużą za przykład obce kraje. Anglia, Belgia, Francya i Niemcy gdzie Spółki spożywcze od 50 lat tam istniejące, krociami milionów już obracają, skupiając dziesiątki tysięcy członków, już dzisiaj przez Spółki spożywcze zamożnych. To samo może być i u nas, tylko łączności, solidarności i wytrwałości potrzeba! „W obec przewagi obcych, w solidarności siła i bogactwo narodu". Każdy chrześcijanin (ka.) może zostać członkiem Spółki za złożeniem 1 K. wpisowego i udziału 10 K. naraz, albo w ratach.

Im więcej nas będzie, tem prędzej przeprowadzimy cały plan i wszelkie trudności i przeciwności początkowe przezwyciężymy! — A więc dalej — do Spółki — do Spółki!!!

Ceny targowe

w dniu 21-go maja 1909 r.

Wyszczególnienie	KRAKÓW				KRZESZOWICE			
	od		do		od		do	
	K	h	K	h	K	h	K	h
Pszenica	26	—	27	70	20	—	26	—
Żyto	21	—	21	60	21	—	19	—
Jęczmień	15	—	16	—	17	—	18	—
Owies	19	—	21	30	20	—	21	—
Ziemniaki	6	50	7	50	6	—	7	—
Siano	8	80	10	—	7	—	8	—
Słoma	8	—	9	20	6	—	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą	żądają
	w koronach	
Ruble papierowe	251 25	252 25
Marki niemieckie	117 25	117 75
Franki papierowe	95 40	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie .	19 08	19 20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi: buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

Drobne ogłoszenia, 6 hal. od wyrazu.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy szkoły w Libiążu małym o 4 salach naukowych i mieszkaniu nauczyciela ogłasza się licytacyę która odbędzie się dnia 12 czerwca 1909 o godzinie 10 przed południem w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie.

Cena kosztorysowa wynosi 21.524 K. 35 h.

Plan i kosztorys na tę budowę przejźeć można w godzinach urzędowych w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie.

Ubiegający się o tę budowę obowiązany jest złożyć 5 % wadyum i deklaracye że znane mu są szczegółowe i ogólne warunki budowy.

Przedsiębiorstwo budowy oddane będzie za kwotę ryczałtową fachowo uzdolnionemu.

W Chrzanowie, dnia 24 maja 1909.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr Władysław Majewski. Czcionkami artystycznej drukarni Maryi Ziembińskiej w Chrzanowie